

Ołtarz sztuki profesora Bambi

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

"Boski absurdzie! W tej to szkole
nauczyłem się heroicznego
zapamiętania się w nonsense, uroczystej
zawziętości w głupstwie, celebracji nabożnej
kretynstwa... o, formo!

Przerazające idiotyzmy mojej
sztuki, które nigdy nie przestaną
mnie zachwycać, ta jej zdolność
splatania głupstw w łańcuch
nieubłagalnej logiki, stąd biorą w
dużej mierze swój impuls." [1]

W. Gombrowicz, *Testament*

Średniowieczna sala audytorium przy wtórze skrzypiących drewnianych ław i parkietu powoli zapełniała się studentami. Wysokie gotyckie okna wpuszczały ciepłe złoto październikowego słońca zasnutego subtelnym woalem pogodnej jesieni. Ostrołukowe sklepienia cichym echem odpowiadały wypełniającym pomieszczenie podekscytowanym głosom; ciężkie odgłosy dziesiątek par nóg dudniące między ławkami kolejnych poziomów audytorium powoli cichły, rozmowy zamierały, młodzieńczy żywioł poddawał się stopniowo nastrojowi emanującemu z dostojnych murów uczelni.

Po chwili zapadła uroczysta cisza.

Do nauki przystępował nowy rocznik studentów historii sztuki.

Wykład inaugurujący rok akademicki nosił tytuł „Najcenniejsze zabytki rzymskiego renesansu”. Poprowadzić go miał gościnnie profesor Uniwersytetu Rzymskiego, Giovanni Salvatore Bambi, uczony o międzynarodowej renomie i znacznym dorobku naukowym.

Ciężkie dębowe drzwi z głuchym skrzypnięciem rozwarły się i w towarzystwie niosącej rzutnik studentki trzeciego roku po drewnianych stopniach na podwyższenie katedry wszedł chudy i wysoki mężczyzna w sile wieku, o pociągłej twarzy, z burzą gęstych, dość długich i białych, zapętlonych w artystycznym nieładzie włosów, które poskręcane w loki wiły się niczym kłębowisko żmij w porze godów. Asystentka ustawiła rzutnik na stole i rozciągnęła ekran.

Wykładowca wyjął okulary z poślaczanego wzorzystego etui, przetańszy je wprzódy dokładnie flanelką osadził na zdobnym w platynowy kolczyk nosie i otworzył kajet z notatkami do wykładu. Rozejrzał się nieco zdezorientowany wokół siebie, zdziwiony uniósł uczernione henną brwi, popatrzył na zegarek i zwrócił się do asystentki.

— C'e un traduttore in aula?

— No, non c'e. — Studentka zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu tłumacza. Pobiegła w stronę drzwi wyjściowych i uchyliła je, wyglądając na korytarz. W ciszę auli wdarł się na chwilę gwar gromadzących się pod tablicami ogłoszeń studentów.

— Permesso! — W tłumie na korytarzu zrobił się jakiś ruch i do sali wturlał się zziązany, niski rudowłosy młodzieniec o pulchnej aparycji putta.

— Scusi — wysapał przeprosiny zerkając nerwowo na profesora.

Włoch skinął głową, włączył rzutnik, zajrzał do notatek, poczekał, aż tłumacz będzie gotowy i rozpoczął wykład.

— Buongiorno. Nazywam się Giovanni Salvatore Bambi. Występuję tu dziś przed państwem dzięki uprzejmości Jego Magnificencji rektora Mieczysława Barbarzyńca oraz senatu tej szacownej uczelni, której gościnne podwoje dziś oto po raz pierwszy otworzyły się przede mną, znakomitego i sławnego w świecie Uniwersytetu św. Filipa z Konopi. Zwrócono się do mnie z propozycją wygłoszenia wykładu otwierającego rok akademicki. Jest to dla mnie wielki zaszczyt i przyjemność zarazem. Chciałbym w tym miejscu wyrazić swoje podziękowanie za to wyróżnienie. Niestety, władze uczelni z pewnych przyczyn natury organizacyjnej nie są tu dziś obecne. Jakkolwiek ceremoniał towarzyszący zwyczajowo tego rodzaju uroczystościom nie jest z pewnością

najważniejszym komponentem życia akademickiego, postaram się, by treść wykładu w pewnej mierze zrekompensowała ów niedostatek elementu tradycji, który nam tu dziś niestety towarzyszy.

Na sali zapanowało pełne intelektualnego napięcia skupienie. Styl wypowiedzi, którym posługiwał się uczony i zdania wlokące się jak wyciągany z rosółu włos teściowej zaczęły oplatać słuchaczy niczym pajęczka nić, snuta przez drapieżnika przygotowującego swe ofiary na ucztę. Ten niepokój dał o sobie znać cichutkim bzykaniem, które poczawszy od najdalszych rzędów rozprzestrzeniało się coraz bliżej źródła dziwnych, melodyjnych dźwięków obcej mowy.

Profesor był już w swoim żywiole, nie zauważając konsternacji, której stał się mimowolną przyczyną.

— Ponieważ nie będę z państwem prowadził zajęć zaś wykład mój ma charakter okazjonalny i nie wpisuje się ściśle rzecz biorąc w program nauczania pierwszego semestru, postanowiłem przygotować syntezę mającą na celu krótkie omówienie najbardziej charakterystycznych zabytków piętnasto — i szesnastowiecznego Rzymu z podkreśleniem cech wyodrębniających styl rzymskiego renesansu od wcześniejszych dokonań i wskazaniem na to, co będąc wspólne dla tych budowli stanowi rys definiujący architektoniczny język epoki. Siłą rzeczy wykład ten z racji ograniczonych ram czasowych jak i bogactwa poruszanej tematyki będzie miał charakter dość pobieżny, stanowiąc raczej szkic mający na celu zachętę do samodzielnego studiowania literatury tematu i dalszych, bardziej ukierunkowanych na konkretne zagadnienia poszukiwań, niż monografię tego okresu sztuki budowlanej. Takie potraktowanie problematyki łączące w naturalny sposób wzajemnie się dopełniające wiadomości z zakresu teorii estetyki, jak i bardziej techniczne elementy wiedzy z zakresu architektury, jest, jak mi się wydaje, najbardziej odpowiednie dla wprowadzenia na szerokie terytoria historii sztuki, stanowiąc rodzaj zapowiedzi przyszłych satysfakcji, które ta dziedzina wiedzy przynosi niezawodnie tym wszystkim, którzy wybrali ją na przedmiot swoich studiów. Jeśli więc państwo pozwolą, chciałbym im dziś przybliżyć splendor zabytków rzymskiego Odrodzenia.

Słuchacze zdębieli. Gościu nawijał że głowa mała.

Po krótkim wprowadzeniu i przypomnieniu literackich prekursorów epoki humanistycznego ożywienia poczynając od Dantego i Petrarcki, profesor zaprezentował kolejne fakty, daty i nazwiska a rzutnik wyświetlił pierwszy obraz.

— Zdjęcie przedstawia widok Pallazzo della Cancelleria. Jest to najwcześniejszy z dużych pałaców tego okresu, zbudowany między rokiem 1485 a 1513. Nazwiska architekta niestety nie znamy. Znajduje się przy Corso Vittorio Emanuele nieopodal Campo de'Fiori, na którym sto lat później spłonął Giordano Bruno.

Był człowiekiem spełnionym. Odczuwał swoją pracę nie tylko jako przyjemność ale też chwalebny misję. W swojej dbałości o szczegóły zawsze dochowywał najwyższej staranności w przygotowywaniu każdego wykładu, nawet będącego jedynie referowaniem zagadnień powszechnie znanych i pozbawionych jego naukowego wkładu. Przykładał przy tym szczególną wagę do konwencji, tradycji i zasad, którym starał się być zawsze wierny; był formalistą w najlepszym tego słowa znaczeniu: tym, które zawdzięcza bogactwo treści wielkiej myśli Arystotelesa. Doświadczenie jego zawodowego życia unaocniło mu, jak bardzo prawdziwe jest mniemanie o aktywnej naturze i kształtującej sile formy: z przyjemnością obserwował, jak porządek, który zawsze panował na jego wykładach i podczas zajęć ze studentami, przeobrażał zrazu bezładną materię ich umysłów, tworząc z czasem substancję rzetelnej, ugruntowanej wiedzy.

Przez uchylone okna zaczęły docierać chropawe głosy i stukot ciężkich narzędzi rzuconych na kocie łby średniowiecznego bruku. Ciepłe powietrze wpadające z zewnątrz przyniosło po chwili ciężką woń tanich papierosów i kilka rzuconych na rozgrzewkę topornych słów. Ekipa budowlana szykowała się do pracy.

Profesor zaczął omawiać architektoniczne detale pałacu. Wyświetlił kolejne przeźrocze, tym razem przedstawiające wewnętrzny arkadowy dziedziniec budowli.

— Te wspierające łuki arkad brązowe kolumny z trawertynu zostały przeniesione z ruin antycznego teatru Pompejusza. W owym czasie Rzym stanowił istne morze ruin; ta niegdyś największa metropolia starożytnego świata w okresie swojego największego rozkwitu licząca ponad milion mieszkańców, w czasach, o których mówimy, liczyła ledwie kilkadziesiąt tysięcy. Miasto to więc w swej większej części stanowiło swoisty ogólnodostępny skład materiałów budowlanych.

Za oknem majster nie przebierając w słowach strofował robotników. Zaraz też dyskusja na ulicy, ożywiona twórczą różnicą poglądów na kwestie podstawowe, przybrała na sile. Profesor zerknął w stronę okna. „Cóż za ostry, skrzący się wyrazistością współbrzmień chrzęszczący język ” — przemknęło mu przez myśl. "W tych szczelinowych głoskach trzepocze szczerokość dźwięku sięgająca najgłębszej treści życia — tego, co możliwe dla myśli: osiągnąwszy najwyższy stopień konkretności

dochodzi do rzeczywistego a nie jedynie wyobrażonego sprzężenia aktu wymowy z potencjalnością semiozy. Ziszczona pełnia wyrazu zrzekająca się czczej powierzchowności jarmarcznej maski, doskonale zespolona z zewnętrżnością słów myśl zestrzelona w punktowym ognisku czystego pojęcia w jaskrawy rozbłysk zrozumienia."

— Praktyka wykorzystywania budulca i co wartościowszych detali pozyskiwanych z budowli imperium, wtedy rozwinięta na szerszą skalę, doprowadziła do nieodwracalnego zniszczenia substancji architektonicznej starożytnego Rzymu. W owym czasie nie zwracano najmniejszej uwagi na naukową dokumentację dokonań minionych pokoleń; panował prymat pragmatyki nad teoretyczną refleksją, użyteczności nad czystą wiedzą. Doprowadziło to do wielkich strat i unicestwienia części bezcennych świadectw świetności Wiecznego Miasta. Pamiętajmy jednak, że kategorie „zabytku”, „historyczności” wtedy jeszcze nie funkcjonowały w tym znaczeniu, jakie dziś nadajemy tym pojęciom i zaczęły się na dobrą sprawę krystalizować dopiero w wieku dziewiętnastym, chociaż pewne oznaki takiego zachowawczego względem spuścizny historycznej podejścia zauważymy już w dobie Oświecenia.

Rzutnik wyświetlił kolejne zdjęcie.

— Palazzo Venezia. Surowa i masywna fasada zdradza obronne przeznaczenie budowli. Został dobudowany do istniejącej wcześniej średniowiecznej wieży. Jest to zabytek interesujący ze względu na swój charakter przejściowy między właściwą dla średniowiecza logiką twierdzy a skupioną bardziej na detalu stylistyką okresu, który nas interesuje. W okresie dyktatury faszystowskiej Benito Mussolini wyznaczył ten pałac na swoją rezydencję.

Pod mur uczelni podjechała ciężarówka załadowana długimi stalowymi rurami. Głośno trzasnęły otwierane burty naczepy i ładunek z łoskotem zwałił się na kamienną nawierzchnię ulicy. Słowa zafurczały i nabrały nowego wigoru. „Czy nie przekraczam sensownych granic interpretacji dźwięków, których znaczenia nie rozumiem, czy nie daję się aby uwieść egzotycznej świeżości nieokrzesej cudzoziemszczyzny?” — zawahał się. „Wszak prostym pracownikom fizycznym zazwyczaj nie przydaje się a priori waloru błyskotliwej elokwencji”.

Profesor przerwał tok wywodu i podszedł do okna. Popatrzył z wysokości pierwszego piętra na robotników kręcących się wokół ciężarówki, która zatrzymała się u wylotu zaułka, przy którym stał zabytkowy budynek uniwersytetu. Dwóch z nich właśnie wyładowywało młoty pneumatyczne. Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Impossibile — mruknął.

Obrócił się z godnością i nie dając po sobie poznać wzburzenia kontynuował wykład.

Po kilku minutach przestrzeń auli wypełnił wibrujący huk młotów rozbijających bruk. Profesor zamilkł. Zdjął okulary i popatrzył bezradnie na audytorium. Oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia.

Najbliżej siedzący, obdarzony nieskazitelną urodą filmowego amanta acz niezbyt mądrym wyrazem twarzy osobnik, pochylony ku swojej koleżance, szeptał jej coś do ucha. Wywoływało to u dziewczoi z trudem powstrzymywane parsknięcia, które świadczyły o tym, że oboje świetnie się bawią. Rząd dalej jakież urodziwe dziewczę robiło sobie makijaż. Zapatrzona w lustro różowej puderniczki poprawiała sobie image małego, zgrabnego noska, na którym jeszcze gdzieś spód warstwy pudru wзираły niesforne piegi. Wbił w nią spojrzenie bazyliszka. Poczula na sobie jego wzrok; ręka przez chwilę znieruchomiała, po czym zniecierpliwionym ruchem głośno zatrasnęła puzderko. Odwzajemniła groźne spojrzenie i ostentacyjnie wpatrując się w bezczelnego łosia zadziornie przekrzywiła głowę. Kiedy podniósł oczy ku dalszym rzędom, dostrzegł skupienie, jednak skierowane nie na niego, tylko tablety i laptopy, dzięki którym większa część sali przeniosła się w wirtualne przestrzenie forów społecznościowych. Reszta ziewała okrutnie.

W pewnym momencie odniósł wrażenie, że śni koszmar pedagoga. W rzędzie najwyższym trwał turniej karciany, a sąsiedzi z niższej ławy, odwróceny do katedry tyłem, z natężoną uwagą śledzili kolejne wyjścia graczy.

Niezwykle podejrzenie jak błyskawica przeszło jego umysł; odwrócił głowę w stronę tłumacza tak szybko, że poczuł gorąco na karku.

— Czy to jest Uniwersytet św. Filipa?

Rudy pączek popatrzył na profesora. Przez chwilę myślał, że uczoney żartuje.

— Tak — w głosie jego zabrzmiało tak szczere zdumienie, że uczoney nabrał smutnej pewności. Przez chwilę miał nadzieję, płoną nieestety, że jakimś niezrozumiałym zbiegiem okoliczności trafił przez przypadek do akademii wychowania fizycznego albo może nawet, strach pomyśleć, szkoły biznesu.

Zamknął na chwilę oczy, nabrał powietrza, po czym wypuścił je powoli przez zaciśnięte usta. Wreszcie zwrócił się do tłumacza:

— Proszę zamknąć okno.

Tłumacz wykonał polecenie. Hałas zmienił barwę, ale nie stał się ani trochę mniej dokuczliwy. Było jasne, że kontynuowanie pracy w tych warunkach jest niemożliwe. Właściwie mógł przerwać wykład. Okoliczności w pełni by to usprawiedliwiły. Ale myśl o dezercji — jego, który uważał się za spadkobiercę najlepszej tradycji włoskiej nauki i ambasadora wielkiej kultury śródziemnomorskiej — wydała mu się niedorzeczna.

Przyszło mu w pewnym momencie na myśl pytanie, co go pokusiło, by przyjeżdżać do tego dziwnego, odległego kraju. Odrzucił je szybko i wziął się w garść.

— Così non va — wyszeptał. Tak nie może być.

Powiedział kilka słów do asystentki i dziewczyna wyszła z sali. Po kilku minutach wróciła z wiadomościami z frontu robót.

— Będzie wymiana rur. Nic się nie da zrobić — oznajmiła z rezygnacją. - Niente da fare.

Bambi uśmiechnął się łagodnie, ale w jego oku pojawił się błysk szaleństwa. Już miał poprosić o bardziej szczegółowe wyjaśnienia lecz w tej samej chwili w drzwiach pojawił się jeden z budowlańców, w brudnych dżinsach i poplamionej pomarańczowej kamizelce drogowca.

— O co chodzi? — zapytał zdziwionym tonem, przyglądając się z zainteresowaniem fantazyjnej fryzurze uczonego. Na widok kolczyka uśmiechnął się krzywo.

— Gdyby panowie zechcieli poczekać godzinkę z tym kuciem, profesor mógłby dokończyć wykład — wyjaśnił pojednawczo tłumacz.

Robotnik wyjął zapałkę, którą żuł w kącie ust.

— Aaa, wykład — wydawało się przez chwilę, że przebłysk zrozumienia zagościł na wymiętej twarzy, na której zachowało się wspomnienie rozkoszy alkoholowego raj. — Nie ma takiej opcji. Płacą nam za dzieło, nie godziny — oznajmił krótko.

Przybysz popatrzył na wyświetlane na ekranie zdjęcie i zaciekawiony podszedł do rzutnika.

— Kurde — oświadczył z rozbawieniem przypadkowy gość wykładu. — Takie coś to tera tylko w muzeum.

Z nonszalancją światowca wsadził lewą rękę w kieszeń spodni a prawą zaczął ruszać suwakiem podajnika slajdów. Zaklekotały przeźrocza, na ekranie jedno po drugim rozbłysły kolorowe zdjęcia pałaców, plafonów i rzeźb. Profesor jęknął, zamachał rękami i rzucił się w jego stronę cedząc słowa wywołujące rumieniec u tłumacza. Gość, skonfundowany nerwowym gulgotaniem kapłana wielkiej sztuki przestał bawić się urządzeniem. Wychodząc posłał profesorowi obrażone spojrzenie.

Niebawem huk stał się jeszcze potężniejszy. Ekipa porzuciła prace rozpoczęte u wylotu ulicy i przeniosła się pod okna sali wykładowej. Głębokiemu basso continuo młotów wtórował teraz przeraźliwy kanon dwóch pił tarczowych tnących stal.

Wobec takiego rozwoju sytuacji profesor, przekrzykując łomot, poprosił asystentkę, żeby skontaktowała się z rektorem.

Tymczasem sala całkiem straciła zainteresowanie tym, co dzieje się na katedrze. Panienska w czerwonym wdzianku sennie wsparła brodę na ręce opartej o pulpit i obserwowała śmiesznego człowieka ze staroświeckim epidiaskopem z wyrazem bezbrzeżnego znudzenia.

— Człowieku, jak masz karo, dokładasz karo. — W ostatnim rzędzie trwała nauka brydża.

Niesłychane. Porzucił okop stoików i ruszył do straceńczej szarzy na porażającą swym ogromem twierdzę Ciemnogrodu.

— Attenzione! — krzyknął donośnie i zaklaskał, próbując zwrócić na siebie uwagę.

Sala odpowiedziała mu gromkimi brawami, gwizdami i radosnym wyciem.

Zawrzało. Szum zbieranych ubrań, plecaków i toreb, zgiełk głośnych rozmów, tupot nóg i salwy śmiechu zagłuszyły krzyki profesora. Ktoś śpiewał „Zawsze spoglądaj na jasną stronę życia”. Studenci ruszyli do wyjścia.

Wtedy zdał sobie sprawę z tego, że zaiste potężny i nieokiełznany stał się żywioł ignorancji, że właśnie przekracza ową niewidzialną granicę, oddzielającą ład od chaosu i że to on — Giovanni Salvatore Bambi — jest ostatnią instancją zdolną zapobiec katastrofie: profanacji świętego refugium klasycznej sztuki. W teatralnym akcie desperacji, rozkładając szeroko ręce, własnym ciałem zablokował drzwi.

*

Kiedy rektor w towarzystwie kilku policjantów przybył na miejsce, technicy wykonywali właśnie dokumentację fotograficzną. Na średniowiecznym kamieniu posadzki korytarza ujrzał leżącą, popękaną marmurową figurę, jako żywo przypominającą wzorcowy posąg cesarza Augusta. Od razu rozpoznał rysy słynnego wykładowcy.

Koroner wykonał już swoją pracę. Trzymając plastikowy kubek z kawą w jednej ręce a drugą w kieszeni, trzecią robił notatki w notesie, który dzierżył w czwartej. Piątą przywitał się z rektorem.

— Skamieniał z oburzenia — wyjaśnił ściszym głosem i wysiąkał nos w chusteczkę, którą wyciągnął szóstą dłonią.

Rektor przez dłuższą chwilę w skupieniu kontemlował niezwykle artefakt.

— Czyż to nie piękne?... — w zamyśleniu potarł potężną, kwadratową szczękę boksera zasnutą cieniem dwudniowego zarostu. — Oto sztuka po raz kolejny zakresliła formę życia nadając mu ostateczny, ponadczasowy kształt. — Westchnął refleksyjnie. Rozpakował listek gumy do żucia a błyszczący papierek cisnął na podłogę.



Igor Mitoraj, „Światło Księżycy”, fot. Rick Eisenmenger

Oto starły się ze sobą dwie odwieczne potęgi: Prostacktwo i Wyrafinowanie. Wynik tego starcia nie zawsze jest łatwy do przewidzenia: raz górą są ci, którzy przyoblekając doświadczenie w cyzelowane formy słów i symboli kształtują uporządkowany obraz świata; innym znów razem ci, którzy kierowani mechaniką praw termodynamiki udzielają energii wszelkim przemianom, których doświadcza obszar kultury a które są niemożliwe bez twórczego napięcia zachodzącego między tym, co trwałe i poddane regule a tym, co całkowicie nieprzewidywalne, spontaniczne a często, niestety, destrukcyjne.

Z gąszczy religijnych mateczników wychodzą czasem gorliwcy, wskazujący oskarżycielskim palcem na okresy intelektualnego ożywienia — Odrodzenie i Oświecenie — jako źródła współczesnego materializmu i wszelkich plag, które on ze sobą niesie. Ponieważ rzecz nasza dzieje się wokół pojęcia formy, warto zwrócić uwagę na istotny fałsz ukryty w takim podejściu.

Jeśli zważymy, że odczucie formy jest zasadniczym sposobem doświadczenia materialności świata, jeśli uzmysłowimy sobie, że silnie rozwinięty formalizm - zarówno w obszarze sztuki, organizacji społecznej i religijnej jak też w sposobie kształtowania relacji człowieka do świata materialnego — stanowi bodaj najbardziej charakterystyczny rys tego, co można nazwać „cywilizacją Zachodu” , możemy bez ryzyka dużego błędu postawić tezę, że arystotelizm, który stał się (z poprawkami św. Tomasza) podstawową doktryną Kościoła i fundamentem europejskiej cywilizacji, przyznający formie rolę determinanty wszelkich przemian i trwałości obserwowalnego świata, jest właściwym źródłem zachodniego materializmu.

Zatem nie szukajmy źródeł „bezduśności” współczesnej czy minionych epok nigdzie indziej, niż w wybujałych kamiennych kształtach średniowiecznych katedr, barokowych kościołów i nauczaniu teologów, które w swoich skorupach zawierają tylko ziejącą mrokiem pustkę. Te łudzące fałszywą doskonałością swej powierzchowności narkotyczne owoce śmierci wyrosły z drzewa, które przez wieki podlewali i pielęgnowali sternicy kościelnej arki, a korzenie jego, czyniąc z Boga, zgodnie z oficjalną nauką Kościoła Rzymskiego, Najwyższą Formę, tkwią w tradycji obcej irracjonalnemu światowi mitów Starego Testamentu.

Ponieważ zgodnie z ustaleniami filologów Filip z Konopi nie był świętym, tylko zajęcem, zasadny jest wniosek, że Uniwersytet św. Filipa, pomimo wszelkich zamierzonych i nie zamierzonych podobieństw, jest jedynie wytworem wyobraźni, podobnie jak profesor Bambi oraz, na szczęście, rektor Barbarzyniec.

Przypisy:

[1] Cytat ten, do czego przyznać się wypada, został wyjęty z kontekstu i użyty w nowej roli. Pierwotnie odnosił się do herbacianych dyskusji o rozwodach, wszelako piszący te słowa nie mógł odmówić sobie uwydatnienia jego o ileż bardziej uniwersalnej treści.

Ziemowit Ciuraj

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 16-05-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9656) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9656>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl